

# FUKSIE

PAMIĘTAJ!

CZWARTEK — 10 LISTOPAD  
**FUKSÓWKA SGH**  
 SALONY STOW. TECHNIKÓW

## Ofensywa żydowska

# Żydzi tworzą akademię lekarską w Łodzi

Od pewnego czasu sfery żydomasońskie zaczynają forsować w prasie i u odpowiednich czynników myśl założenia w Łodzi Akademii lekarskiej. Ta gra na „długiej fali” wymaga szczegółowego omówienia, albowiem jest doskonałym przyczynkiem do poznania cichej, ukrytej roboty żydowskiej mającej bronić zagrożonych bastionów supremacji żydowskiej. Jakże przyczyną są, że nagle żydowstwo łódzkie uznało za konieczność państwową wybudowanie akademii lekarskiej w Łodzi, a nawet znaleźli się filantropi żydowscy przeznaczający na ten cel aż 4 miliony złotych.

Społeczeństwo polskie coraz energiczniej organizuje odpór przeciwko zalewowi żydowskiemu. Między innymi i na odcinku świata lekarskiego supremacja żydów wywołała reakcję w polskim świecie lekarskim, wyrządzając żydom dość duże szkody w ich stanie posiadania. Zażydzenie świata lekarskiego dochodzące do 66 proc. obecnie zaczyna się zmniejszać wobec wprowadzenia stopniowego nietylko numerus clausus, ale nawet i numerus nullus (Kraków, Poznań).

Świat lekarski zorganizowany w związku zawodowym jakim jest Zw. Lekarzy Pań. Polsk. po

przeprowadzeniu paragrafu aryjskiego szybko odżyła się i zaczyna przechodzić wspaniały renesans organizacyjny obejmujący nie tylko wschodnie polacie kraju, gdzie dotychczas nie było polskich organizacji lekarskich, ale również i w centralnej Polsce wykazując dynamikę, dążność do ujęcia w wyłącznie lekarskie ręce całości zagadnienia pracy i organizacji służby zdrowia w Polsce.

A nawet i najmłodsze pokolenia zrzeszone w Kołach Medyków świadome zażydzenia Polski, wprowadziło paragraf aryjski aż do 3-go pokolenia. Te wszystkie pokrótkie zebrane dane świadczą niezbicie, że życie lekar

skie w Polsce wchodzi w nową fazę rozwoju, gdzie dotychczasowy czynnik zamykający moralnie i materialnie — żydowstwo, zostanie od wpływu na bieg rzeczy wyeliminowany.

Stąd też niepokój w świecie Izraela, alarm, przejście do kontrataku i różne niespodzianki jak słynne żydofilskie zarządzenia dziekana prof. Grzywo Dąbrowskiego wprowadzającego w tym roku mimo sprzeciwu oficjalnych czynników na wydział lekarski ca 20 proc. żydów.

Sprawa żydowskiej akademii lekarskiej w Łodzi to również chwyt taktyczny mający na celu zweeksłować uwagę i energię polskiego świata lekarskiego z za-

gadnień ideowych do sprawy łódzkiej. Podobny chwyt taktyczny zastosowany w analogicznej sprawie na terenie inżynierskim wydał swoje owoce unieruchamiając prężność świata inżynierskiego. Przypominamy wszak, jak rok temu obdarzono szkoły techniczne tytułem inżyniera — sprawą, którą świat inżynierii przegrał, która unieruchomiła odradzające się organizacje inżynierskie na dłuższy okres. Żydowska akademii lekarska w Łodzi również ma stwarzać pseudodyplomy. Okres studiów będzie skrócony do 4 lat, ale prawa równe. Brak sił profesorskich zastąpią będzie fachowcami — praktykami, brak pomieszczeń i warunków do nauczania nie bierze się pod uwagę, bo inicjatorom pomysłu Ż. A. L. nie o to chodzi. Jednak na szczęście zgodna opinia zarówno polskiego świata lekarskiego jak i opinia Minister. O. świata i czynników czuwających nad obronnością państwa dają gwarancję, że ten „kawał żydowski” nie ma szans powodzenia a świat lekarski świadomy techniki oddziaływania politycznego żydostwa nie da się zweeksłować z obranych torów swej pracy ideowej nad tworzeniem nowego ładu w wielkiej Polsce. S. W.

## SAMOZATRUCIE

NA TŁE WĄTROBY

Samozatrucie bywa przyczyną wielu dolegliwości (ból artretyczny, tężenie w kościach, ból głowy, podenerwowanie, wzdęcia, odbijania, ból w wątrobie, niesmak w ustach, brak apetytu, swędzenie skóry, skłonność do obstrukcji, plamy i wyrzuty na skórze, skłonność do tężenia, mdłości, język obłożony). Trucizny wewnętrzne wytwarzające się we własnym organizmie, zanieczyszczają krew, niszczą organizm i przyspieszają starość. Wątro-

ba i nerki są organami oczyszczającymi krew i sok ustroju. 20-letnie doświadczenie wykazało, że zioła lecznicze „CHOLEKINAZA” H. Niemojewskiego, jako zólcio-mocznopędne są naturalnym czynnikiem odciążającym sok ustroju od trucizn własnych. Bezpłatne broszury otrzymać można w laboratorium fizjologiczno-chemicznym „Cholekinaza” H. Niemojewskiego. Warszawa, Nowy - świat Nr. 5 oraz w aptekach i składach aptecznych.

## Z teatru o teatrze

### „Złoty deszcz” w Nowym

Sztuka jest amoralna. Najprościej byłoby wysnuć taki wniosek, opuszczając teatr Nowy po obejrzeniu „Złotego Deszczu” Priestleya. Najjaśniejszą postacią sztuki, którą widz mimowolnie, ulegając sugestii autora, obdarza pełną sympatią jest fałszerz pieniędzy. Jowialny, dobroduszy pan z brzuskiem niemal do ostatniej chwili ukazujący się w takim świetle, że gotowi jesteśmy zarzut postawiony mu przez detektywa uważać za krzywdzącą pomyłkę. Gdyby nie Zelwerowicz, nie gra jego twarzy, zmieniającej w rozmowie z detektywem dobroduszy wyraz w nagłą zaciętość, gdyby nie ta nagle, rewelacyjnie ukazująca się twarz gangstera, wierzylibyśmy do końca, że Daniel Radferm jest cichym pocciwcem. Nie ma poprzednio żadnego momentu, w którym można by odnaleźć jakieś przecucie tego, co jest naprawdę, żadnego momentu, któryby rzucił choć cień krytycyzmu na postać Danie-

la Radferna. A sztuka kończy się tak, że mamy przez chwilę pretensję do autora — jakto, więc



wszystko ma przebiec tak gładko, gangstera nie spotyka żadna kara i co najważniejsze, Daniel Radferm, mimo, że wiadomo już czym jest, ma nam do końca pozostać sympatyczny?

Byłoby to wszystko prosto niemożliwe, gdybyśmy przykładali do Priestleya wyłącznie naszą miarę surowej analizy moralno-etycznej. W komedii Priestleyowskiej nie chodzi o głęboki problem analizy przestępstwa i duży przestępcy. To jest przecież komedia „Złoty Deszcz” nie jest na serio brząną gloriifikacją ani nawet wyrazem tolerancji dla przestępstwa. Samo przestępstwo wprowadzone jest chwilami traktowane z pewną pobłażliwością, wtedy, kiedy przy tej okazji autor pozwala sobie na błosliwe aluzje pod adresem dyktatury banków w życiu ludzi i państw i kiedy owo fałszerstwo pieniędzy, dokonywane przez Radferna jest „zbrodnią przeciw bankom”. Jednak autor nazywa je jasno i wyraźnie zwie nieuczciwością.

A jeśli mimo tego Radferm, oższut i człowiek nieuczciwy, występuje w komedii jako postać jasna, to dlatego, że tym ciemniej mogą rysować się przy nim inni, na których przede wszystkim autor chciał skierować ostrze swej złośliwości. Bo cała złośliwość Priestleya kieruje się w stronę przeciw „uczciwej” trójce małżonków Baxleyów i młodego Harolda, wygłaszających tyrały na cześć uczciwości, ustawianie wyższających siebie, małych, techórliwych „ludzików”, zaklamujących samych siebie a w gruncie rzeczy zdolnych tylko do roli pasorzytów, całe swoje życie we nadzieje opierających na tym, co zdobyli inni, choćby to były te „brudne pieniądze”, potępiane z głośniejąca emfazą.

I dlatego, nie chcąc mieć pretensji do Priestleya o niemoralność sztuki, odrzucić trzeba uwagę od osoby Daniela Radferna na tamtych troje, nie zapominając przy tym, że „Złoty Deszcz” jest komedią angielską, w której traktowanie pewnych spraw nie koniecznie na serio nie świadczy zaraz o złych tendencjach.

Zelwerowicz swoją grą uwypukla, uplastycznia postać Radferna, uzupełniając sobą to, co zamało wyrażają same słowa autora. Ciecierski, Maria Gella i Wesolowski mają rolę, w których łatwo o przesadę, dlatego niekiedy szarżują, mimo to jednak Maria Gella jest doskonałą antypatyczną postacią. Wasiutyńska i Jarszewska obie miłe w swych rolach. Socha jest dostrzegana takim, jak chciał go narysować Priestley: sztywny sługa prawa, staczający dobrze walkę z gangsterem. Doskonała rozmowa Zelwerowicza z Sochą wynagradza dłuższy aktów poprzednich. Dekoracje Jarockiego.

Em.

JEDYNE kąpiele chrześcijańskie  
 Nowy Świat 23/25 (w pasażu)  
 Drugie wejście Chmielna 7.



W teatrze Narodowym wielki sukces artystyczny odniosła Irena Eichlerówna wspaniałą kreacją głównej bohaterki komedii „Szaleństwo”.



CHCEZ BYĆ ZADOWOLONYM,  
 KUPUJ WYROBY  
**„Schweikerta”**

DOROTHY BLACK

27)

## PRZYGODA

Powieść

Przekład autoryzowany z angielskiego

Wszedł po schodach do kabiny radiotelegraficznej. Patrzyła z zachwytem za jego wysmukłą postacią. Za chwilę nadszedł pułkownik Kenton, jak zwykle sam i przystanął niedaleko. Z cienia wynurzył się steward za szklanką na tacy, którą podał pułkownikowi. Był to ten sam śniady drapichrust, którego tak dobrze pamiętała. Pułkownik biorąc szklankę, błysnął w uśmiechu pięknymi białymi zębami. Powiedział coś do stewarda, czego Sue nie usłyszała, bo była za daleko.

Steward odszedł z pustą tacą i wszedł po schodkach za Simonem. Sue tego nie zauważyła. Powzięła nagle postanowienie. Zebrała się na odwagę...

Podeszła do pułkownika, siłąc się na uśmiech. — Zdać mi się, żeśmy już kiedyś razem podróżowali — rzekła nikłym głosem.

Odwrocił się zdziwiony. Przed nim stała wystraszona, drobna panienczka w znoszonej czarnej koronkowej sukience. Jasne włosy rozwiewał wiatr, oczy mocno błyszczały. Oszacowawszy ją jednym spojrzeniem, odpowiedział krótko:

— Nie.

I odszedł.

Sue patrzyła za nim zdumiona. Zdumienie sprawiło, że nie poczuła się dotknięta. Jeszcze patrzyła, gdy wrócił Simon.

— Rozmawiałaś z nim? — zapytał zdawkowo.

— Gdzież on by rozmawiał z taką biedotą, jak ja? — odpowiedziała szczerze i roześmiała się. — Intendent ma rację. To człowiek zdecydowanie nietowarzystki...

— Chodźmy tańczyć — przerwał znienacka Simon.

Sue zdziwiła się, dlaczego posmutniał. Czy czasem nie dostał jakiejś złej nowiny? Oby nie!

— Pyszna zabawa, ha, ha, ha! Teraz ja się bawię, a pani siedzi spokojnie i słucha rozkazów — mówiła Loraine.

Krzętała się po kajucie. Była zaradna i energiczna. Zajmowała na statku cały apartament z salonikiem i łazienką. Salonik był do połowy zastawiony otwartymi kuframi i walizkami.

— To będzie w sam raz na przechadzki po pokładzie. — Wyjęła sukienkę z grubej kremowej szerszy z jaskrawo czerwonym paskiem, płaszczem i kapeluszem do kompletu. — Tu są brązowe pantofelki z białymi rzemyczkami. Proszę... Mów mi po imieniu, Sue. Nie chcę być dla ciebie „panią”.

Krój był świetny. Miękki materiał leżał na szczupłej figurce Sue jak ulał. Kapelusik, włożo-

ny z szykiem na ucho, pozwalał widzieć jasne pasmo nad czołem.

— Przejrzyj się — rozkazała Loraine.

Sue spojrzała w lustro i złapała oddech.

— Ale czy to tobie niepotrzebne?

— Mam wielki zapas. Aż za dużo. A teraz toaletę wieczorową. Masz. — Nabrała naręcze błyszczących jedwabów, puszystych koronek i szyfonów. — Możesz sobie zabrać wszystkie te suknie. Znudziły mi się do niemożliwości. Tę czarną z różowym też mogę ci podarować. Ta mi się nie znużyła, ale nadaje się dla ciebie wspaniale.

Suknia, prawie kwakerska w swej dyskretności elegancji, miała długie rękawy, a przód i mankiety z różowego jedwabiu.

Druga była liliowa, cała z falbanek.

Trzecia biała keronkowa z brylantowym paskiem.

— Ta będzie świetna na bal kostiumowy, jak uważasz, Sue? — paplała rozbawiona artystka. Strój był dla Ali w Krainie Czarów ze wszystkimi przyborami, a więc sukienka z zielonego jedwabiu, biały fartuszek, białe skarpetki i szyldkretowy grzebień do włosów.

Sue musiała to przymierzyć. Loraine, ujawniwszy się pod bokiem, przyglądała jej się zachwycona.

— Ach, moja złota, przecież z ciebie istna czararowana Alicja! Jeżeli twój uroczy wielbiciel natychmiast się nie oświadczy, zobaczysz cię w tej sukience, to znak, że dzisiejsza młodzież jest do niczego. Nie to, co za moich młodych lat. (D. c. n.).